

Święto Niepodległości

M. p., 11 listopada.
(-cl) W roku 1924, na publicznym odczycie w Starym Teatrze w Krakowie uzasadniał Marszałek Józef Piłsudski, dla czego dzień 11 listopada 1918 uznany został za pierwszy dzień wskrzeszonej niepodległości.

Sprawa nie była pozornie zbyt jasna. Przecież Kraków zrzucił jarzmo austriackie już 31 października; reszta Małopolski Zachodniej i austriacka okupacja Kongresówki została uwolniona w dniu 1 listopada, podobnie jak i część Śląska Cieszyńskiego! Inne ziemie polskie wypędzili okupantów dopiero po 11 listopada. Dotyczy to zarówno Ziemi Wschodnich z Wilnem, jak i Wielkopolski. Także Lwów nie cieszył się jeszcze w dniu 11 listopada wolnością. Dzień 11 listopada przynosił więc oswobodzenie od najazdu jedynie Warszawie i nie mieckiej okupacji Kongresówki.

Marszałek przypomniał to wszystko, a jednak wyjaśnił, że właśnie 11 listopada powinien być po wieczne czasy uznany za święto niepodległości. Z ciekawym uśmiechem na twarzy dodał, że myślał o tym, którzy są dżurami Jego decyzja, ustanawiająca święto 11 Listopada, podjęta była okolicznością, iż 11 listopada był pierwszym dniem Jego powrotu do Warszawy. Przybył on zresztą z Małopolski już poprzedniego wieczora. Motywem rozstrzygającym o ustanowieniu święta 11 Listopada – mówił Marszałek – było coś innego: stwierdzenie rządu, który był pierwszym rządem Polski, naprawdę niepodległej.

Przed 11 listopada w Warszawie urzędował ostatni rząd stworzony przez Rade Regencyjną tj. rząd Świerzyńskiego; w Krakowie władze wykonywała w charakterze rządu tymczasowego Komisja Likwidacyjna, a w Lublinie stronnictwo lewicowe ogłosiło tzw. rząd ludowy. Ani jedno z tych rządu nie było naprawdę rządem legalnym niepodległego narodu. Rząd Świerzyńskiego rozpoczął swe życie jeszcze pod okupacją niemiecką, jako twór pośrednio z okupacją związany; Komisja Likwidacyjna, zorganizowana na parę dni przed upadkiem Austrii, była również tworem związanym z warunkami kończącej się niewoli; tzw. rząd lubelski sygnał po ster władzy w imię hasła społecznych, wyznaczanych przez pewne grupy, a nie w imię powszechnej woli narodu do niepodległości. Dopiero w dniu 11 listopada Józef Piłsudski w wolnej od wroga stolicy polecił utworzenie rządu Niepodległej Rzeczypospolitej.

Skład tego pierwszego rządu był jednostronny, a jego działania wiele wywoływały zastrze-

żeń. Przetrwiał on zaledwie dwa i pół miesiąca, ustępując miejsca rządowi koalicyjnemu pod przewodnictwem Ignacego Paderewskiego. Ale niemniej był to już rząd powołany w wolnym kraju przez pierwszego Piastuna najwyższej władzy polskiej jako rząd niepodległego państwa polskiego.

Świecić dziś na obczyźnie,

w wyjątkowo ciężkiej sytuacji międzynarodowej Polski rocznicę 11 listopada, rozumiemy w sposób szczególnie jasny i wyrazny ową myśl Marszałka Piłsudskiego i jego decyzje do tytułu święta wskrzeszenia państwa.

Wrogi nam czynnik usiłuje obecnie narzucić Polsce – po siadającej legalnie wła-

dzę, a więc Prezydenta Rzeczypospolitej i powołany przez Rząd – „rządy” marionetkowe, działające w obcym interesie i wbrew interesom narodu. W Lublinie urzęduje już taki „Komitet” z łaski Moskwy, a wczoraj dowiedzieliśmy się, że i Niemcy chcieliby „uszcześliwić” jakąś cząstkę ziem polskich „rządem” z ich nominacji i po reki. Krecia działalność komitetu moskiewsko-lubelskiego trwająca już dość długo zdolała nawet wywołać w świecie pewne pomieszanie pojęć, stwarzając pozory rzekomego rozłam wśród Polaków. Ciężki błąd polegający na tym, że nasze legalne czynniki państwowe zgodziły się na obrady i rozmowy z tymi zdrajcami, pogłębił jeszcze w pojęciach opinii międzynarodowej chaos, świadomie stwarzany przez naszych wrogów dla ułatwienia im dzieła zniszczenia Polski.

I właśnie na tym tle – pojęcia prawdziwej niepodległości i pełnej suwerenności państwa polskiego uzyskują w sercach i umysłach Polaków całą pełnię swego sensu i znaczenia. Każdy Polak zdaje sobie sprawę, że tylko pełna niepodległość i zupełna suwerenność mogą zapewnić narodowi konieczne mu warunki rozwoju. Jest to dziedzina spraw i pojęć, w której nie ma kompromisu. Niepodległość i suwerenność muszą być stuprocentowe. W przeciwnym razie pojęcia te stają się jedynie pozorami, bez istotnego odpowiednika w życiu.

O pełna niepodległość i suwerenność walczy bezustannie od lat pięciu nasz Kraj, broczący z tysiąca ran, o tę pełną niepodległość i suwerenność walczy Żołnierz Polski na wszystkich polach bitew zagranicą. Jej strażnikami nieustępliwymi muszą być nasze legalne władze, którym ten obowiązek przekazała Historia.

O te najwyższe wartości walki dla całej i niepodzielnej Polski.

W dniu 11 listopada 1918 poza zasięgiem władz polskich znajdowały się Wilno, i Lwów, i Poznań, i Toruń, i wybrzeże Bałtyku, i kopalnie śląskie. Ale już wtedy nie było wśród nas żadnych wątpliwości i żadnych wahań. Zdawali sobie sprawę, że wojna światowa kończy się dla innych, a że dla nas rozpoczyna się dopiero walka o granice niepodległej Rzeczypospolitej. Walka ta trwała jeszcze lata i skończyła się dopiero wtedy, kiedy w koronie Polski pełnym blaskiem zajaśniały wszystkie jej klejnoty.

Tak będzie i teraz. Nie ustaniemy w walce, nie ograniczymy naszych celów i dążeń i nie zniżymy lotu.

W dniu 11 listopada, w dniu święta wskrzeszonej niepodległości cały nasz naród obwieszcza raz jeszcze światu te Prawde Swojej Woli.

Dekoracje Krzyżem Walecznych w 2. Korpusie

Kwatera prasowa donosi:

Dowódca 2. Korpusu gen. Władysław Anders dokonał w tych dniach aktu dekoracji Krzyżem Walecznych kilku żołnierzy 2. Korpusu w oddziałach wysuniętych za czyny odwagi i męstwa w czasie ostatnich walk w Apeninach.

Stosunki polsko-włoskie nawiązane

RZYM, 11.XI (R) Podano do wiadomości, że rządy Rzeczypospolitej Polskiej i Królestwa Włoskiego postanowiły wznowić stosunki dyplomatyczne.

Od Redakcji

Wskutek trudności technicznych, spowodowanych osłabieniem dostarczanej energii elektrycznej, dzisiejszy numer wychodzi z pewnym opóźnieniem. Z tych względów zmuszeni byliśmy wydać zmniejszony nakład, co prosimy uwzględnić w odnośnych rozdziałach.

Rozkaz Gen. Andersa na dzień 11. Listopada

Żołnierze!

Dwadzieścia sześć lat minęło od dnia, w którym Polska po półtorawiecznej niewoli odzyskała Niepodległość. Wielu z nas obchodzić dawniej te rocznice w wolnej Polsce, nie zdawało sobie w pełni sprawy z jej znaczenia i istotnej treści.

Dzisiaj, kiedy Polska szósty rok już jest w niewoli, kiedy miliony jej obywateli poległo, lub też przeszło więzienia i tortury, kiedy na jej ziemi stopy wrogów miazdzą plony dłużej pracy, każdy bez wątpienia rozumie i czuje głęboko wielkie słowo „Wolność”.

Wolność Ojczyzny, wolność człowieka!

Nie było takiego pokolenia w Polsce, które by o te ideały nie walczyło.

Dziś Bog pozwolił nam, żołnierzom 2. Korpusu podnieść i uchwycić mocno wytraconą broń i godnie walczyć o nasz Kraj i przyszłość naszego Narodu.

Widzimy jasno, że jeden z naszych wrogów jest już blisko całkowitej klęski. Mamy głęboką wiarę, że pomimo trudności – wywalczymy Polskę taką, jaką mamy w naszych sercach: nie tylko nieuszczerploną, ale silniejszą i większą. Polskę prawdziwie suwerenną.

Jednak bliskie naszym sercom są Warszawa i Śląsk, Poznań i Pomorze, Wilno, Lwów i Kraków. Bo Polska jest tam gdzie biją serca polskie.

O to bily się tu na ziemi włoskiej Legiony Dąbrowskiego, o to bily się wieki temu pod wodzą Piłsudskiego, o to bijemy się dzisiaj my – żołnierze 2. Korpusu.

DOWÓDCA 2. KORPUSU

A N D E R S

Gen. Dyw.

Forli zdobyte Polacy zajęli szereg nowych wzgórz

Komunikaty 2. Polskiego Korpusu

Z DNIA 8.XI.44 GODZ. 10.

Na froncie 2. Polskiego Korpusu w ciągu dnia 7.XI a szczególnie w nocy z 7 na 8.XI trwały uporczywe walki o opanowanie kluczowych wzgórz, silnie broniących przez npl.

Zdobyto wzgorza: Monte Birra i Monte Lechia. Szczególnie ciężka walka toczona była w ciągu całej nocy o opanowanie wzgórz Monte Lechia, gdzie kilkakrotnie dochodziło do walki wręcz. Ostatecznie dzięki zrecznemu manewrowi wzgorze to zostało opanowane. Wzięto jenców.

Lotnictwo wsparcia wydatnie wspierało akcje wojsk naziemnych, bombardując celnie stanowiska artylerii, składy a-

municyjne i kilka dowodztw nieprzyjaciela.

Z DNIA 10.XI.44 GODZ. 10.

Oddziały 2. Polskiego Korpusu w ciągu dnia 9.XI i w nocy z 9 na 10.XI na całym froncie Korpusu poczyniły dalsze postępy w kierunku północno-zachodnim.

Zdobyte zostały ważne wzgorza: Massa, Trebbio, Acuta i kilka innych mniejszych wzgórz, a także m. Pieve Salutare i Castrocaro na drodze nr 67.

Duże opady śnieżne utrudniają poważnie operacje w ciężkim terenie gorskim.

RZYM, 11.XI (R) – Komunikat kwatery głównej wojsk sprzymierzonych we Włoszech donosi, że wojska 5. Korpusu brytyjskiego wchodzące w skład 8. armii zdobyły ważny punkt oporu niemieckiego miasto Forli. Artyleria niemiecka przez cały dzień ostrze-

liwała Forli, które poniosło nie wielkie szkody.

Osiągnięto ponadto pewne sukcesy wzdłuż rzeki Montony. Działające na lewym skrzydle zdobyły na zachodnim brzegu Montony ważne pod względem strategicznym wzgorza.

Na odcinku działań 5. armii zaznaczyły się jedynie działania patroli.

Komunikat z działań lotniczych donosi, że mimo złych warunków atmosferycznych w dniach lekkie bombowce alianckie atakowały obiekty komunikacyjne w dolinie Padu i w rejonie walk.

Inne samoloty dokonały nalotu na transporty i linie komunikacyjne w Jugosławii i Albanii oraz na żeglugę niemiecką na morzu Adriatyckim.

Ogółem biorąc lotnictwo sojuszników z baz włoskich dokonało ponad 500 lotów bojowych.

Z pamiętnika korespondenta wojennego

Brygada spadochronowa walczy pod Arnhem

M. p., w Holandii.

Znane już są dzieje osmiomiesięcznych walk Pierwszej Brytyjskiej Dywizji Powietrznej w rejonie Arnhem. W szczególności znane są okoliczności, które towarzyszyły jej tragicznemu odwrotowi na południowy brzeg Renu. Niestety, wasz korespondent, który znajdował się w kwaterze Airborn Division, nie mógł wcześniej nadać swych depech. Łączność została

przerwana; później zaś przyszy tego rodzaju chwile, w których obsługa informacyjna była zajęta wręcz nie do myślenia.

Oto tekst moich ostatnich depech, nie wysłanych z powodu uszkodzenia środków łączności:

W piątym dniu przybyli Polacy

21 września 1944 r.

Przy końcu piątego dnia walk pod Arnhem przybyła Polska Brygada Spadochronowa. Wcześniej jej lądowanie uniemożliwiły złe warunki atmosferyczne.

Polacy przybyli w momencie gdy nasza sytuacja stała się już wysoce krytyczna. Wzrastające z godziny na godzinę siły nie-

mieckie zepchnęły oddziały brytyjskie z wysuniętych stanowisk, a w końcu całkowicie je otoczyły. Artyleria nieprzyjacielska oraz moździerze zadała nam poważne straty. Łączność pomiędzy oddziałami jest trudna do utrzymania ze względu na ożywioną aktywność „sniperów” oraz zniszczenie paru radiostacji. Jesteśmy w tzw. „szy-

wnej obronie” – a jedynym celem jest wytrzymać.

Nasilenie ognia wzrasta. Ono też uniemożliwia narazie przeprowadzenie Polskiej Brygady Spadochronowej na nasz brzeg.

22 września 1944 r.

Nocy ubiegłej oficer łącznikowy Polskiej Brygady Spadochronowej przy Dowództwie Brytyjskiej Dywizji Powietrznej kpt. Ludwik Z. przeprowadził się wpław na drugi brzeg Renu, aby zorientować gen. Sosabowskiego w sytuacji. Środki radiowe zawodzą. Straty nasze są coraz większe.

W ciągu nocy dzisiejszej przeprowadzono kilkudziesięciu żołnierzy polskich na nasz brzeg. Forsowanie przez Polaków Renu odbywało się zaledwie w odległości 300 jardów

od pozycji niemieckich. Jedyne ogromne ostrożność i niemal idealna cisza zapewniły tej niebywale ryzykownej wyprawie powodzenie. Jednym środkiem transportowym były 4 małe „dinghy”.

Nadzieja

23 września 1944 r.

Osmego dnia walk w rejonie Arnhem oddziały piechoty Polskiej Brygady Spadochronowej weszły do akcji. Dywizja Airborne jest całkowicie i szczerze otoczona. Niemcy podeszli bezpośrednio pod Dowództwo Dywizji. „Sniperzy” strzelają do domu, w którego podziemiach znajduje się Dowództwo oraz po okopach, gdzie są bezpośrednio oddziały ochrony sztabu. Może nas uratować tyl-

ko szybka pomoc z zewnątrz.

Polska Brygada nie jest pomocą w tej skali, jakiej wymaga sytuacja. Jednak Polacy mogą odroczyć katastrofę na 24 godziny, do tego czasu zdolają zapewne dojść do nas elementy pancerne Drugiej Armii.

Dzisiejsze natarcie polskich kompanii powstrzymało na jednym z odcinków posuwanie się naprzód nieprzyjaciela. Przez cały dzień trwają wszędzie ostre walki. Sądząc z gwałtownej siły ognia niemieckiej artylerii i moździerzy, jednostki ogniowe nieprzyjaciela zostały poważnie wzmocnione.

Sytuacja tragiczna

24 września, 1944.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że sytuacja nasza stała się tragiczna. Jesteśmy zamknięci w luku, którego cieciew stanowi linia Renu. Tylko stamtąd może nadejść pomoc. Artyleria i moździerze niemieckie szaleją. Ogień czasami jest nie do wytrzymania. Las znajdujący się dookoła nas, w poważnej części jest zwalony pociskami. Czekamy na Drugą Armię!

Piekło

27 września, 1944.

W nocy z 25 na 26 przeprowadziliśmy się na drugi brzeg Renu. Przeprowadzanie odbywało się w warunkach niezmiernie dramatycznych. Niewielka przestrzeń wzdłuż osi ok. 5 km, która brytyjskie i polskie oddziały posuwały się nad brzeg Renu, nieprzyjacieli uczynił co najmniej przedsięwzięciem piekła. Na nasz las i na nasze drogi położono potworny ogień dział, moździerzy, broni maszynowej. Noc była chwilami jasnieszka od słonecznego dnia. Rakiety, świetne pociski, luty pożarów, wybuchy rozrywających się pocisków – oto optyczne i akustyczne tło ostatniego aktu dramatu Airborne Division.

Nie było paniki. Z imponującym spokojem, wierni w każdej sekundzie dyscyplinie i rozkazom żołnierze posuwali się naprzód, dochodzili do swych miejsc przeprowady, lub też – ze wspaniałą determinacją brytyjskiej rasy – umierali tam, gdzie ich śmierć dopadła. Byłem wśród Brytyjczyków i stwierdzam: znakomici ludzie, godni podziwu żołnierze.

W późnych godzinach nocnych, gdy wywakuowano las, a setki żołnierzy znalazły się nad samym brzegiem, czekając na swą kolej do łodzi – Niemcy bezpośrednio nad rzekę przynieśli swój ogień. Jeśli las był przedsięwzięciem piekła – brzeg był piekłem samym. Kto stamtąd wyszedł wolny i żywy, ten do końca życia powinien Bogu dziękować za ocalenie.

Nad ranem poszła na dno ostatnia łódź. Ludzie plynęli wpław, aby tylko jak najdalej od nieprzyjaciela. Niestety, część została. Z lasu wyjechały niemieckie czołgi...

ROMAN FAJANS

MAREK ŚWIECICKI

Czytając dzienniki paryskie

Życie w stolicy wyzwolonej Francji

Kair, w listopadzie.

Po raz pierwszy od czterech lat pojawiły się w Kairze paryskie dzienniki. Nie te, oczywiście, co dawniej. Najbardziej nawet wtajemniczony w arkana prasy francuskiej czytelnik nie zorientowałby się łatwo w tej pierwszej wysyłce dzienników wyzwolonej Francji. Znikły gdzieś tak popularne niegdyś „Paris - Soir” i „Petit Parisien”, „Matin” i „Journal”, „L'Oeuvre” i „Le Jour”. Nie ma prawie żadnego z tak szeroko rozpowszechnionych kiedyś tygodników. Z dawnej prasy, znanej tak dobrze zagranicznym czytelnikom, pozostały na placu bodaj tylko „Figaro”, „Le Populaire” i „Humanité”. Jest zato wiele nowych pism, m. in. „Liberation” i „Defense de la France”, „Combat” i „Francireur”.

Z jakąż chciwością i zapamiętaniem wgląda się człowiek w stronice tych pism paryskich... Chce wiedzieć, jak żyje się obecnie w Paryżu i jak żyło się przez minionych cztery lata. Z zadrukowanych gestym drukiem szpalt chce wyczuć nowego ducha wyzwolonej z pod niemieckiego jarzma Francji. Interesuje go każda drobna strona, każdy szczegół. A takich szczegółów z obecnego życia Paryża i z minionych czterech lat zawiera prasa paryska mnóstwo. Wybierzmy więc najciekawsze z posród nich i postaramy się, na ich podstawie, zobrazować, jak wyglądają niektóre odcinki bytowania stolicy Francji.

A wiec teatru. Dotychczas uruchomione zostały tylko częściowo, z powodu braku prądu elektrycznego. Niektóre jednak pracują już całkiem. „Vieux Colombier” wystąpił z premierą sztuki Jean - Paul Satri'a na pisanej podczas okupacji. Ten teatr uruchomił swą głosną szkołę dramatyczną. Teatr „Va-

rietes” wystawi w najbliższych dniach nową sztukę Andre Luguet'a z autorem w roli głównej. W przygotowaniu jest nowy statut Związku Artystów Scen Francuskich. Sprezykuje on dokładnie prawa i obowiązki aktorów i aktorek. Członkami Związku będą mogli być tylko ci artyści, którzy: 1) nie brali udziału w żadnej organizacji ani grupie kollaboracyjnej, 2) nie manifestowali tendencji proniemieckich i 3) nie brali udziału w żadnych przedstawieniach teatralnych, filmach, emisjach propagandowych ani galowych imprezach, urządzanych przez nieprzyjacielskie organizacje.

Słynne kabarety Montmartre'u i Montparnasse'u otworzy już swe podwoje i bawia gości... przy świetle starych lamp naftowych lub świec. Gdzie nie gdzie króluje nowoczesna lampy acetylenowa. Przy tym oryginalnym oświetleniu zabawa idzie na całego. Oczywiście, łączy część meskiej publiczności tych lokali stanowią wojskowi, zwłaszcza Amerykanie.

Kinematograf francuski, który przed wojną obecna wydal tyle arcydzieł na światową miarę i zamarł niemal zupełnie za czasów okupacji niemieckiej, budzi się obecnie do nowego życia. Czystka wyeliminowała z kadr jego artystów wiele jednostronnie wybitnych i znanych. Byli oni nazbyt skompromitowani przez swą współpracę z okupantem, by móc grać nadal. Wybiła rolę w powstającym obecnie nowym francuskim świecie kinematograficznym grany aktor Pierre Blanchard, który położył znaczne zasługi we francuskim ruchu podziemnym. Przewodniczy on Narodowemu Komitetowi Kinematograficznemu Oswobodzenia. Procz niego, nazwiska innych członków tego komitetu są na ogólnie znane szerokiej publiczności zagranicznej.

Na nowych podstawach organizuje się też palestra paryska.

Przeszła ona ciężkie cztery lata. Wielu sławnych adwokatów zostało aresztowanych i deportowanych do Niemiec, po części za odmowę złożenia przysięgi rządowi Petain'a. W roku 1943 ukazało się jedyne w dziejach prawodawstwa francuskiego zarządzenie, zwalniające adwokatów z tajemnicy zawodowej i zobowiązując ich do denuncjowania klientów wobec władz, w razie wykroczeń takich, jak wystąpienie przeciw „bezpieczeństwu państwa”, przechowywania broni, ukrywania spadochroniarzy alianckich itp. Ani jeden z wybitniejszych adwokatów francuskich nie podał się temu potwornemu zarządzeniu. Bronili oni za to z całym poświęceniem liczących podpadanych politycznych, placac nieraz za swe śmiałe przemówienia wiezieniem lub obózem koncentracyjnym. Głosne były zwłaszcza wystąpienia obrońców w procesie w Rzymie.

Gruntowna czystka przeprowadzana jest też w sferach naukowych. Niestety, dość wielu wybitnych przedstawicieli nauki francuskiej poszło na służbę do okupantów i nie wahało się świadczyć mu nieraz cennych usług. Najgłośniejsza jest sprawa wielkiego fizyka, prof. Georges Claude, wynalazcy słynnej bomby latającej (V. 1), który sprzedał swój wynalazek Niemcom. Claude odznaczył się ponadto, jako jeden z najgorliwszych propagatorów „nowego ładu” nazistowskiego. Wygłosił na ten temat liczne przemówienia agitacyjne. Aresztowany ostatnio, stanie niebawem przed sądem.

Pisarze francuscy powracają powoli do Paryża i do swych warsztatów pracy, od których odpędziła ich wojna i okupacja niemiecka. Oczywiście, nie wszyscy. Z posród nich także dość wielu skompromitowało

się gorliwa współpraca z nieprzyjacielem. Przed sądem stał m. in. Charles Maurras, sławny pisarz rojalistyczny, członek Akademii Francuskiej i redaktor „L'Action Francaise”. Przez cały czas okupacji atakował on gwałtownie w prasie francuski ruch podziemny oraz Aliantów. Czołowymi postaciami literatury francuskiej są obecnie, po wyzwoleniu Francji: Andre Gide, Georges Duhamel, Francois Mauriac i Andre Malraux, który odegrał wybitną rolę we francuskiej armii krajowej.

Wspomnieliśmy o Akademii Francuskiej. Otoż wznowiła ona swe obrady w dn. 12 października i dokona wyboru nowych czterech członków. Łącznie, 12 foteli jest nieobsadzonych, kandydaci do nich wyznaczeni będą jednak dopiero później, najprawdopodobniej po wojnie.

Życie w oswobodzonym Paryżu nie jest na ogół łatwe. Do najtrudniejszych należy problem komunikacji. Taksówek ani autobusów nie ma zupełnie i jedynym środkiem komunikacyjnym jest metro, które na tak olbrzymie miasto jest zupełnie niewystarczające. Dotkliwie daje się we znaki brak prądu elektrycznego, lecz władze zapowiadają stopniowe przywrócenie go już w najbliższym czasie. Brak wielu produktów żywnościowych, choć pod tym względem sytuacja poprawiła się już nieco. Obawy wzbudza, ze względu na brak opału, zbliżająca się zima. Nie wiadomo, czy uda się, do chwili jej nadejścia, uruchomić w należytych stopniach polnocno - francuskie kopalnie węgla i czy, co ważniejsze, możliwe będzie przewiezienie ten węgiel z kopalni do stolicy. Paryżanie mają za sobą nader ciężką zimę, spędzoną w nieopalanym mieszkaniu i nie chcieliby powtórzyć tego eksperymentu.

Pomimo tych wszystkich cięstw, mieszkańcy Paryża odzyskali humor i całym sercem cieszą się z odzyskanej swobody. W stolicy świata widać radość, wyteżoną pracę, roją się projekty, rodzi się do życia nowa, młoda, przerna Francja.

Londyn, w listopadzie.

Przypuszczam, że niedaleko sa prawdy ci, którzy twierdza, że niemieckie bomby latające odegrały rolę historyczną. O to wiadomo, że „Baby Blitz” nie potrafił zdruzgotać murów Londynu, natomiast zniszczył do reszty i kto wie, czy nie defini tywnie, resztki izolacjonizmu wśród mieszkańców tej wyspy. Angielski wyspiarski izolacjonizm, tak trafnie określony sloganem „splendid isolation”, dawno już nie istniał w tej myśli politycznej, wegetował natomiast wśród szerszych mas, tam wszędzie, gdzie spokój ostatnich lat wojennych przygłuszył wspomnienia wielkiego blitzu z lat czterdziestych. Spokój na niebie angielskim sprawił, że odrodziło się poczucie trwałego wyspiarskiego bezpieczeństwa, ochraniającego kanałem, wspaniałą i niezawodną Royal Navy i królewskim lotnictwem. Teraz latające diabły, które zna z widzenia lub ze słyszenia każdy mieszkaniec brytyjskiej stolicy, zbliżyły, ze tak powiem, naocznie kontynentalne niebezpieczeństwo do tego stopnia, że zapomnieć o tym już nie będzie można. Londyńczyk dotknął się niebezpieczeństwa bliżej i bezpośrednio od tamtych dni, kiedy bombowce niemieckie po nocach atakowały jego miasto.

Narazie latające bomby potrafiły dokonać rewolucyjnych zmian w konwencjonalnym życiu londyńczyków. Nie tyle w sposobie życia, ile w naszych formach towarzyskich. Nie mówi się już mianowicie... o pogodzie. Pogoda, od której zaczynała się każda rozmowa z nowo spotkanym, przestała jakgdyby nagle interesować Anglików i to pomimo faktu, że chroniczny brak słońca i jakiegoś takiego lata następcza piękne okazje do zajmujących rozmów. Dzisiaj ten pasjonujący temat przestał nas nagle interesować, chyba rekoszetem, jeżeli rozważa się poziom zachmurzenia i wpływ tego na operacje bomb. Zainteresowania towarzyskie skoncentrowały się wyłącznie na „slepogratkach”, przy czym warianty rozmowy są istotnie bogate. Każdy ma swoje informacje i poufne obserwacje, które z regularnością biuletynów ulegają codziennym

Z P. C. K.

„Delegatura P.C.K. przy Dwie z Korpusu AP podaje ta droga do wiadomości, że w m-cach wrzesniu i październiku r.b., na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, wpłynęły do kasy, dobrowolne datki od żołnierzy z Korpusu, na Placówkach P.C.K., w łącznej sumie Lir 287.106”, - za które składamy serdeczne „Bog za płac”.

Za ofiarowane na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża przez p. Perek Henryka 500 lirow i p. Rynkała Tadeusza 100 lirow - Delegatura PCK przy Dwie 2. Korpusu serdecznie dziękuje.

Strzeż się malarii
Malaria to wróg
żołnierza

Rozważania londyńczyków

Picadilly na codzień

zmianom. Każdy ma „swoje własne” bomby, z reguły bardziej zajmujące od bomb „cudzych”. Jeden felietonista angielski napisał, że odrodził się popularny za czasów „blitzu” typ „Bomb bore’a”, który zanudza otoczenie barwnymi opisaniami swoich bombowych doświadczeń. „Niechże taki nudziarowie, irytuje się wspomniany publicysta, że każdy z nas ma swoje własne bomby i cudze interesują go znacznie mniej”.

Dobrze, ale co to wszystko ma wspólnego z wyspiarskim izolacjonizmem? Alastair Forbes, wschodząca gwiazda londyńskiego „Daily Mailu” pisze, że w opinii angielskiej bomby wysyłane na ślepo z wybrzeży francuskich dokonały przewrotu, którego nie potrafiły spowodować łącznie - cztery lata wojny, loty podwodne, blitz i okrucieństwa niemieckie w krajach okupowanych.

Człowiek z ulicy angielskiej widząc sunący nad dachami pochłonięty przed pół godziny, gdzieś z tamtej strony kanału, widzi swoją geograficzność na łączność z kontynentem. - Rozważania jego jednak nie ograniczają się do tego. Uczy się nienawidzić Niemców. - Człowiek ten ma wrodzone uczucie „fairness”. Nie jest to pusty frazes - pisze Forbes - uczucie to trudno jest sprezywać, zwłaszcza cudzoziemcowi. Jest ono ukryte w świadomości angielskiej głęboko i obwarowane dyskrecją, oraz umiejętnościami ukrywania własnych reakcji. Jest ono tolerancyjne i przyjmuje wszystkie argumenty którymi przeciwnik może się bronić. Jeżeli jednak miara zostanie przekroczona, a argumenty okazały się fałszywymi, wyrok zapada surowy i bezapelacyjny. Blitz z lat 1940 - 1941 został rozgrzeszony, ponieważ został uznany za militarny chwyt dowodztwa niemieckiego, które w ten sposób chciało złamać angielskiego przeciwnika. Blitz miał widoki na osiągnięcie zamierzonego celu, miał poza tym pewne swoje reguły. Wiadomo było pory dnia, w których panuje względny spokój i bezpieczeństwo. Regulowane były one przez zegarek. Noc była okresem walki, dzień - okresem pracy, względnie odpoczynku. Poza tym samolot był kierowany przez człowieka, który sam ulegał niebezpieczeństwu i sam mógł być zniszczony. Pilot nieprzyjacielski mógł teoretycznie cofnąć się przed bombardowaniem celu wyraz-

nie cywilnego, mógł zawrócić, mógł szukać obiektu wojskowego. Był w tym pewien porządek gry, ryzyko było obustronne. Te same argumenty odnoszą się do innych dziedzin walki, do walki na lądzie, nawet do akcji łodzi podwodnych.

Inaczej jest teraz. Bomba latająca jest uderzeniem ślepym, uderzeniem zniemacka, zbednym aktem teutońskiej wściekłości. Wojna jest dla nich przegrana, nowa broń nie może w najmniejszym stopniu zmienić jej, zarysowujących się coraz wyraźniej kolei. Wierzą, że mordować na ślepo?

I Forbes, a i niemala liczba innych publicystów stwierdza, że Hitler oddał swym bombami fatalną usługę narodowi niemieckiemu. Zapłać oni za to nie w skali mniejszego lub większego odwetu, ale w skali historycznej. Gwarantuje to obrót do glebi poczucie ludz-

kiej lojalności narodu angielskiego.

Na rogu mojej ulicy znajduje się mały, lichy sklepik. Parę dni temu wylądowała w pobliżu latająca bomba. Siła podmuchu wybite zostały w sklepiku futryny i oto wczoraj przechodząc stwierdziłem, jak mocno żyje w Londynie tradycja wiel-

kiego blitzu. Futryny zostały zastąpione nieheblowanymi deskami i udekorowane dumnie świetną ilustracją ducha, który powiewającym sztandarem narodowym. A na deskach, poza znanym już i spopularyzowanym napisem „business as usual”, właściciel sklepiku umieścił dodatkową mądra sentencję: „keep smiling - he is on the run”. „Zachowaj uśmiech on i tak już zmyka”. Jakaz panuje w Londynie w bieżącym 1944 roku.

T. ZABŁOCKI

Niemcy nie mają paliwa i personelu lotniczego

NOWY JORK, 10.XI (R) - Szef lotnictwa St. Zjednoczonych gen. Arnold podał do wiadomości, że samoloty 8. amerykańskiej armii lotniczej zrzuciły w ciągu października na Niemcy rekordową ilość bomb. Wykonano w tym okresie ponad 20 tys. lotów.

Obrona myśliwców niemieckich była w tym czasie bardzo słaba. Według oceny gen. Arnolda, stało się to nie dlatego, by Niemcom brakowało samolotów bo prawdopodobnie mają ich więcej niż kiedykolwiek, natomiast nie posiadają oni wyszkolonego personelu lotniczego i paliwa.

O pisarzach włoskich słów kilkoro

M. p., w listopadzie

Czołowym pisarzem Włoch przed r. 114 był Gabriele d'Annunzio. Po przystąpieniu Italii do wojny po stronie Entente, czego obok socjalisty Mussoliniego i futurysty Marinettiego był gorącym propagatorem, znakomity pisarz zabrał się do lotnictwa (wynalezionym jak wiadomo, przez Leonarda da Vinci) i zrzucił ulotki na Wiedeń. Po wojnie autor „Franceski z Rimini”, nie wyzbywając się swej przysłowiowej grandiloquencji, przekształcił jej charakter z poetyckiego na polityczny. Stał się heroldem, arcykapłanem, a zwłaszcza upamiętnionym w „Giovinezzy” bógyszczem młodego faszystwu. Z literatury zrobiło się „Fiume”.

Z piśmiennictwa włoskiego epoki międzywojennej, naogół w znacznym stopniu wyjąłowanego przez panujący ustroj, największy rozgłos zagranicą zdobyło trzech pisarzy o nazwiskach na literę P.

Giovanni Papini był najjaśkrawszym wyrazem reakcji przeciwko d'Annunzio, przeciwko jego tak typowej dla wielu włoskich artystów łatwości twórczej i powierzchownej wielostronności. Przyjęcie tego rodzaju postawy przyszło Papiniemu nie bez trudności; będąc z pochodzenia, i rodzenia i miejsca zamieszkania florentyńczykiem musiał jeszcze przyzwyczyc swój atawizm toskanski. (Nicola Moscardelli, autor monograficznego esaju o Papinim, tak pisze o Toscanim: „Pisarze którzy biorą pióro do ręki nie mając nic do powiedzenia rodzą się i prosperują w każdej dzielnicy Italii i całego świata Nigdzie jednak nie znajdują większej sposobności do przejawienia się niż w Toscanii, gdzie wiesniak wyowiada się mową równie bogatą jak intelektualista i gdzie dlatego wystarczy wziąć pióro do ręki by mieć złudzenie, że się jest pisarzem”).

Papini jest więc pisarzem idej. W okresie międzywojennego dwudziestolecia był najaktowniejszym obok Benedetta

Croce animatorem życia umysłowego Italii, jako krytyk, powiesciopisarz moralista i poeta.

Jeszcze na parę lat przed wojną poprzednią, w jednej ze swych pierwszych książek: „Il crepuscolo dei filosofi” wyszyldza filozofię, co jak wiadomo, jest także jej odmiana. Później, w heroicznym okresie futuryzmu (1913-1915) wydawał z Ardengo Sofficim periodyk futurystyczny „Lacerba”. W tym też czasie napisał „Le memorie d'Iddio”. Jest to książka sceptyka: („To dziękuję diabłom, próba filozofii męfistofelicznej, stara się wykazać, że gdyby nikt nie wierzył więcej w Boga, Bóg przestałby istnieć”, pisze nie bez niesmaku wyżej cytowany Moscardelli. Istotnie, jest to doprowadzenie do absurdu słynnej butady Voltairre'a).

Mozna jednak przypomnieć spostrzeżenie Wilde'a, autora niezliczonych truizmów, które kiedyś uchodziły za paradoksy, że sceptycyzm jest początkiem wiary. W epoce powersalskiej droga od futuryzmu do katolicyzmu nie była bynajmniej tak daleka, jakby się na pozór mogło wydawać. Nawrota były częste wśród intelektualistów i Papini również się nawrócił, czego owocem i wyrazem była jego znakomita „Storia de Cristo”.

Obie te książki: „Pamiętniki Pana Boga” i „Dzieje Chrystusa” były tłumaczone na polski. O ile pierwsza z nich wywalała pewne zgorznienie, to druga zupełnie zrehabilitowała autora w oczach polskich czytelników. Trzecia książka, wydana w Polsce i wielu innych krajach, była powieścią filozoficzną. „Gog”, która utrwaliła międzynarodową sławę Papiniego. Dla Włochów jednak Papini jest nade wszystko autorem monografii o dwóch największych poetach Italii. Dantem i Carduccim.

Pojawienie się na scenach europejskich w pierwszych latach powojennych dramatów genialnego sycylijskiego Luigi Pirandella było rewelacją i rewolucją w dziejach teatru. Ich proble-

matyka, wykraczając poza dominujące w większości literatury dramatycznej zagadnienia psychologiczne, moralne lub społeczne, obejmuje swym zasięgiem estetykę, teorię poznania i metafizykę.

Prawie wszystkie były grane w Polsce, gdzie cieszyły się ogromnym powodzeniem. Bywali teatrowi warszawskich niewatpliwie doskonale pamiętają „Szesc postaci sceniczných w poszukiwaniu autora” z niezapomniana Uminska albo „Henryka IV” z Junosza. Wiele sztuk Pirandella zostało sfilmowanych, a scenariusz filmu „Mateusz Pascal” został przez niego specjalnie napisany.

Z tych trzech pisarzy największe powodzenie wśród czytelników i najchłodniejsze zdobycie wśród krytyków zdobył Pitigrilli. W Polsce, na przełomie obu dekad dwudziestolecia, powieści i opowiadania Pitigrillego, wydawane przez „Rój”, były rozchwytywane przez publiczność i przemilczane przez prasę. Uchodził on za pisarza niepowważanego, szukającego taniego rozgłosu. Był to może sąd za surowy.

Niewatpliwie Pitigrilli miał nieco odmienne podejście do miłości, niż inny wielki piewca tego uczucia w tym kraju - Petrarca, nie zapominajmy jednak, że Italia jest również ojczyzną petrarkowego rowiesnika - Boccaccia i petrarkowego ziomka z Arezzo - Pietra Aretina. Pitigrilli jest uczniem Maupassanta, od którego przejął drapieżność psychologiczną i pesymizm, stanowiący formę. Jego opowiadania mogą uchodzić, do pewnego stopnia, za literacką ekspozycję naukowych hipotez Weiningera. Czy jednak opinia cynika i wroga kobiet, jaka do niego przylgnęła, jest całkowicie usprawiedliwiona? Możliwe, w obronie Pitigrillego, przypomnieć że na odczytanie, jaki wygłosił kiedyś, w zamierzonych już latach trzydziestych, w przepełnionej sali Filharmonii warszawskiej, 90 procent audytorium stanowiły kobiety. AZYMUT

Stowarzyszenie lekarzy wet.

Stowarzyszenie Polskich Lekarzy Weterynaryjnych w W. Brytanii zwraca się do wszystkich Kolegów lekarzy wet., absolwentów i studentów wet. z prośbą o nawiązanie kontaktu, celem załatwiania życzeń Kolegów oraz w celach ewidencyjnych. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem sekretarza stowarzyszenia, najlepiej airgramem: „Stanisław Michna - 6 East Fetters Av, Edinburg”.

